

Amor longa

-Anno...!

Gwałtownie usiadł na łóżku. Krzyk powoli zamarł mu na ustach, a sprzed oczu zaczął znikać przerażający obraz: on we wnętrzu roztrzaskanego samochodu, a obok, na siedzeniu pasażera martwe ciało jego żony patrzące na niego szeroko otwartymi szklistymi oczami, w których za życia zawsze migotały wesołe iskierki. Chociaż od jej tragicznej śmierci minęły już cztery miesiące, nadal nawiedzał go ten sam koszmar, co noc znów przeżywał te straszne chwile pełne bólu i cierpienia.

Spojrzał na zegarek. Wskazywał piątą jedenastą. Odgarnął na bok mokrą od potu pościel - postanowił już nie spać. Owinął się szlafrokiem i poszedł do kuchni zaparzyć sobie kawę. Ta codzienna rutynowa czynność, tak dobrze mu znana, uspokoiła go na tyle, że zjadł śniadanie. Podniósł wzrok znad talerza i rozejrzał się po kuchni, w której na każdym kroku dostrzegał ślady Anny: kolorowe kwiaty na parapecie, jej ulubiony fartuszek z podobizną Kubusia Puchatka, czy zegar w kształcie kota Garfielda, który dostał od niej na urodziny. Powoli wstał, wrzucił brudne naczynia do zlewu i powłókł się do sypialni, żeby się ubrać. Pomimo wczesnej pory postanowił już wyjść, aby przed pracą przespacerować się trochę i otrząsnąć z ponurych wspomnień.

Zamyślony szedł powoli pustymi jeszcze chodnikami. Nie zauważył, kiedy minął swoje biuro i zaszedł aż do zabytkowej ulicy wypełnionej ciasno przylegającymi do siebie kamienicami. Wpatrzony w czubki swoich butów nie spostrzegł zbliżającej się z naprzeciwka osoby.

- Przepraszam najmocniej - usłyszał, kiedy poczuł lekkie uderzenie w ramię - Nie chciałam pana potrącić.

- Nic nie szkodzi - odparł machinalnie i uniósł głowę.

- Jeszcze raz przepraszam - kobieta uśmiechnęła się i ruszyła w dalszą drogę.

To wyrwało go z rozmyślań. Rozejrzał się dookoła i zauważył, że stoi przed sklepem z antykami. Wystawa nie była zbyt zachęcająca: zakurzony fotel z rzeźbionymi poręczami i wyblakłym szkarłatnym obiciem. Nie zrażony jej ubóstwem, postanowił wejść do środka, bo od lat fascynowały go antyki, całe jego mieszkanie było nimi zagracone. Co jakiś czas zjawiał się w domu z jakimś nowym nabytkiem. Anna próbowała początkowo oponować, lecz później dała sobie spokój. "Zobaczysz - powiedział do niej, gdy kiedyś zjawił się z olbrzymim mosiężnym kandelabrem - że pewnego dnia te meble i, jak je nazywasz, starocie osiągną wysoką cenę i sprzedając je, staniemy się niewyobrażalnie bogaci!" Zaśmiewali się wtedy oboje i snuli plany, co zrobią z tymi pieniędzmi.

Uśmiechnął się do swoich wspomnień i nacisnął klamkę. Drzwi powoli ustąpiły z głośniejszym skrzypnięciem. "Dziwne - pomyślał - że pomimo tak wczesnej pory sklep jest otwarty. "Wszedł do środka i zamarł z zachwytu - wnętrze sklepu było do granic możliwości zastawione antykami, pozostawiono tylko wąskie ścieżki, aby można było dojść do każdego przedmiotu. Chodził od jednej rzeczy do drugiej, podziwiając kunszt wykonania i szacując w myślach jej wiek. Zauważył też dwie rzeczy: nigdzie nie było nawet śladu sprzedawcy i wszystko stało zakurzone, jakby nikt tu nie zaglądał od lat. W trakcie swojego spaceru po sklepie dotarł do korytarza, na końcu którego stało pod kątem czterdziestu pięciu stopni duże lustro. Nie przyciągnęło jego uwagi ono samo, lecz obraz, który odbijało: załom korytarza ze wspaniałą komodą w stylu wiktoriańskim. Ruszył w jej kierunku, lecz okazało się, że nie ma dalszego ciągu korytarza - kończy się on w miejscu, gdzie stoi lustro. "Dziwne" - pomyślał już drugi raz tego ranka i spojrzał na swe odbicie - wszystko było w porządku. Cofnął się do miejsca, w którym zauważył w szklanej tafli komodę. Zwierciadło ukazywało nadal obraz, który nie miał odpowiednika w rzeczywistości. Podeszedł powoli do niego - nie było w odbiciu nic nienormalnego: żadnych komód, żadnych fikcyjnych korytarzy. Zwrócił uwagę na

prostokątną ramę: była piękna, z orzechowego drewna, rzeźbiona w ornamenty roślinne i zwierzęce, jednak miała pewien mankament: w górnej części zdobienia gwałtownie się urywały, przechodząc w gładką po wierzchnie nie tkniętą dłutem rzeźbiarza.

Nagle coś zwróciło jego uwagę w samym lustrze: jego sylwetka pozostała wyraźna, ale część odbicia przestrzeni za nim zmętniała, a na jej miejscu pojawiła się sylwetka jego żony, tak jakby stała tuż za nim.

- Anno... - wyszeptał i gwałtownie obrócił się. Za nim nie było nikogo. Znów spojrzał na lustro. Widział ją wyraźnie: pszenicznazłote włosy, zielone oczy i uśmiech, który tak często rozjaśniał jej twarz. Serce biło mu w piersi jak oszalałe. Powoli podniósł dłoń, chcąc dotknąć jej odbicia...

- W czym mogę panu pomóc? - usłyszał głos i odbicie żony zniknęło. Obrócił się i zobaczył stojącą w korytarzu zasuszoną staruszkę. Wciąż jeszcze oszołomiony wizją, oparł się ciężko o lustro i zauważył, że jest ciepłe.

- Chciałbym je kupić - powiedział, wskazując ruchem głowy zwierciadło, nie zastanawiając się nad jego ceną.

- Świetny wybór - powiedziała kobieta - Musi pan wiedzieć, że każdy przedmiot w tym sklepie ma swoją historię - podobnie to lustro. Legenda mówi, że należało ono do Ksawerego Aurusa, nadwornego alchemika Anny Jagiellonki. Podobno stało w jego pracowni i było przedmiotem specjalnej troski. Któregoś dnia Aurus zniknął, znaleziono tylko leżący nieopodal lustra list pożegnalny z tajemniczą inskrypcją po łacinie, której sensu nikt nie rozumiał. Nigdy nie dowiedziano się, co miał na myśli... Ale to tylko legenda - dorzuciła na zakończenie.

Obrzucił spojrzeniem lustro.

- Przyjadę po nie o szesnastej - odrzekł i skierował się do wyjścia. Staruszka odprowadziła go wzrokiem do drzwi, a tajemniczy uśmiech błąkał się na jej okolonych zmarszczkami ustach.

*

Było za dziesięć czwarta, kiedy pod sklep z antykami zajechała furgonetka firmy przewozowej. Auto zatrzymało się i wysiadło z niego dwóch robotników. On czekał już na nich przed drzwiami. Weszli do sklepu. Z głębi wynurzyła się ta sama pomarszczona staruszka, z którą rozmawiał rano.

- Przyjechałem po lustro, o którym mówiliśmy dzisiejszego ranka.

- Ach, tak! Proszę - wskazała ręką na olbrzymią hebanową szafę, o którą oparte było lustro już zapakowane w folię ochronną. Robotnicy z wysiłkiem dźwignęli je i wynieśli ze sklepu.

- Ile płacę?

- Osiemset złotych.

Oślupiał. "Osiemset złotych za takie cudzińko? A może to falsyfikat?" - przemknęło mu przez myśl. Nie powiedział jednak nic, wyciągnął tylko portfel i zapłacił sprzedawczyni.

Po dotarciu do domu kazał zanieść lustro do sypialni i ustawić je naprzeciw łóżka. Zapłacił robotnikom i udał się do kuchni zrobić sobie coś do jedzenia. Po posiłku wziął prysznic i poszedł obejrzeć nowy nabytek. Dwoma szybkimi ruchami zdarł folię ochronną z lustra. Delikatnie przesunął palcami po wspaniałej ramie, docierając do pustego miejsca w górnej części, które intrygowało go od samego początku.

Po obejrzeniu lustra z bliska położył się na łóżku, tak aby widzieć je dokładnie. Miał cichą nadzieję, że wizja jego zmarłej żony, która nawiedziła go w sklepie, powtórzy się. Leżał tak blisko godzinę, przypatrując się całkiem zwyczajnie wyglądającemu antykowi, aż wreszcie usnął. Po raz pierwszy od wielu tygodni nie śnił mu się wypadek samochodowy, w którym

zginęła jego żona, lecz dziwne miejsce, coś na kształt ogrodu, w którym rosły najróżniejsze drzewa, egzotyczne kwiaty, gdzie słychać było śpiew ptaków i szum strumyka toczącego łagodnie swe błękitne wody między trawiastymi alejkami. W tym wysnionym miejscu poczuł się naprawdę szczęśliwy, nie przejmował się kłopotami w pracy i podświadomie wiedział, że jego zmarła żona też tu jest - wystarczy dobrze poszukać...

Obudził się. Leżał chwilę nieruchomo, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to wspaniałe miejsce pełne radości istnieje tylko w jego głowie, a on sam już je opuścił i znajduje się znów w szerokim, małżeńskim łóżu z rzeźbionym wezgłowiem, którego nie miał już z kim dzielić. Obrócił się na plecy, aby spojrzeć na zegarek, gdy zauważył, że lustro emanuje dziwną mleczną poświatą. Spojrzał na nie i osłupiał! Zamiast swego odbicia zobaczył ogród ze snu! Wpatrywał się jak urzeczony w ten wspaniały widok, gdy dostrzegł, że wolne miejsce na ramie lustra nie jest już puste. Zapęłniały je migoczące, ogniste litery, które pojawiały się znikąd jedna po drugiej, jakby pisane niewidzialną ręką!

Wstał z łóżka i zbliżył się do lustra
- Vita brevis amor longa - odczytał szeptem świetliste słowa, rozpoznając parafrazę rzymskiego powiedzenia.

Tymczasem obraz w zwierciadle uległ zmianie. Alejką nadbiegła kobieca postać ubrana w białą, prostą suknię do kostek. Była bosa, bo nie potrzebowała butów: wydawało się, że biegnąc nie chodzi po ziemi, lecz stąpa w powietrzu.

W kobiecie rozpoznał swoją żonę. - Anno... - szepnął i położył rozłożoną dłoń na zimnej powierzchni lustra.

Ona podbiegła ku niemu, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć jego dłoni.

Zauważył, że ognisty napis jaśnieje i staje się coraz większy. Wiedziony instynktem przeczytał go jeszcze raz, tym razem głośno.

Odczuł, że coś się dzieje. Usłyszał daleki odgłos śpiewu ptaków oraz poczuł delikatny powiew świeżego powietrza i słodką woń kwiatów, którą niósł. Spostrzegł, że szklana tafla powoli ustąpiła, a jego dłoń, do tej pory opierająca się na zimnej powierzchni, teraz obejmuje szczupłe palce żony.

- Chodź... - wyszeptała Anna i lekko, jakby od niechcenia pociągnęła go ku sobie. Nie wahał się ani chwili. Postąpił krok do przodu i przeszedł przez ramę lustra, bez żalu zostawiając za sobą świat przysparzający mu tylu cierpień, świat, który tak ciężko go doświadczył.

Gdy tylko przestąpił bramę, jaką stało się zwierciadło, Anna rzuciła mu się w ramiona i mocno go przytuliła.

- Tak długo czekałam - powiedziała.

Rozpletli uścisk, ale nadal trzymając się za ręce, pobiegli alejką w głąb ogrodu, nie oglądając się za siebie.